

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie 1 zł — et.
z dostawą do domu 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie 1 zł 10 et.
wartalnie 3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką
miesięcznie 1 zł 35 et.
wartalnie 4 „ 30 „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu 2. 402.

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata

w Niemczech miesięcznie 1 zł 50 et.
w innych krajach 2 „ —

Ogłoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz polityczny albo jego miejsce 40 et

Numer pojedynczy:

W Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego 2 et. 3 et.
wieczornego 3 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

Ostatnia poczta.

Dyskusja dziennikarska w sprawie ugody czechosłowackiej ożywiła się mocno, wskutek znanego artykułu wicemarszałka J. Lipperta a fikcyjnego przedłożenia rządowego, w którym profesorowie prasy, Piersche i Ulbricht, starali się zebrać postanowienia dla możebnego uregulowania sprawy językowej między Czechami a Niemcami.

Opozycjonistom z obozu Schönerera, Schückera, Funka i t. d. okazuje się p. J. Lippert już prawie zdradą, że w ogóle śmiało wejść w merytoryczne roztrząsanie rzeczy. „Prosty zdradca, którego sądem doraznym ścigać! — woła *Ost. Rundschau*. — Niemcy powiedzieli już swoje: Cofnąć rozporządzenia językowe — i kwita! Kto się wydaje za męża zaufania Niemców i wbrew temu hasłu chce rządowi czynić ustępstwa — to prosty buntownik!”

To chyba dość zrozumiałe stanowisko — czysto agitacyjne, szowinistyczne i na niem słone ciagle najkrzykliwsie obstrukcyonisty, a nawet praska *Bohemia*.

Tak samo odzwiaja się po drugiej stronie skrajna organa czechskie. W środku wszakże, tak w stronnictwie dawnej partii wiernokonstytucyjnej niemieckiej jak i między chłodniejszymi Młodoczechami, objawia się pewna skłonność do ustępstw i rokowań, którą organa rządowe gorąco podnoszą.

Między wierszami wstępnego artykułu wczorajszego *N. Presse*, w którym organ ten ponownie do wynurzeń Lipperta i Pierschego powraca, jest już nawet jak gdyby punktacja, przy której stronnictwo jej w rokowaniach gotowemu stanąć. Zawsze jeszcze mówi się o cofnięciu rozporządzeń językowych, jeśli Niemcy, którzy chcą pokoju, mają do rokowań pokojowych przystąpić — ale są zaraz potem wskazówki, jakby raczone rozporządzenia przesunąć można, ażeby dojść do zgody z Niemcami.

Hr. Badeni — pisze *N. Presse* — mógł bez wszelkiej obstrukcji urzędowy język niemiecki w okręgach czechskich poświęcić — bez obstrukcji mógł oba języki równorzędnie, w okręgach mieszanych zatrzymać, bo Niemcy nie chcą już dziś rozbić głowy o jednolitą technikę administracji — bez obstrukcji mógł dwójnie czechskich urzędników w czechskich okręgach od tego, by się po niemiecku uczyli, bo Niemcy nie chcą Czechom narzucać ciężaru, który i im jest niemiły. Za to wszystko mógł hr. Badeni kupić odstąpienie Czechów od żądania, aby oba języki jako urzędowe, w czysto niemieckich okręgach były używane.

Otoż w tem wyczerpieniu, co mógł hr. Badeni zrobić, aby uniknąć obstrukcji, leży także wskazówka, co by teraz uczynić powinien, aby obstrukcyi Niemców usunąć — i tu zgadza się z projektem pp. Pierschego i Ulbrichta, którzy chcą w Czechach zasadniczo okręgi niemieckie, mieszane i czechskie unormować i wedle tego sprawę języka urzędowego załatwić.

Silna ręka — kończy *N. f. Presse*. — nie ma w polityce Austrii zastosowania. Nie można rządzić przeciw Niemcom, ani przeciw Czechom i nie można bez przyzwolenia Niemców rozwiązywać trudnych problemów narodowościowych.

Wzmianka o silnej ręce jest tu aluzją do mowy, którą wypowiedział Herold w klubie narodowo-liberalnym w Pradze dnia 30 czerwca. Apelowano tam do rządu, ażeby wobec obstrukcji, która właściwie nie przeciw jakimkolwiek przedłożeniom rządowemu, lecz przeciw centralnemu parlamentowi jest wymierzona — objawił siłę i stanowczość i nie stał bezradny. Zdaniem Herolda, nie może być akcja ugodowa prowadzona wprost między ludami, lecz tylko za pośrednictwem rządu. Obecnie ma ona, zdaniem jego, mało widoków powodzenia, ale Czesi są każdej chwili gotowi do ugody na podstawie zupełnego równoprawienia obu krajowych języków i roziągnięcia ugody na wszystkie kraje czechskie.

Jak więc widzimy, przeciw ewentualnemu federalizmowi Lipperta, zwalczającego „centralizm czeski“, jest tu obok gotowości do ugody, całosć krajowy korony czechskiej silnie akcentowaną — zdaje się jednak nie być wykluczoną możność zmiany i przesunięcia rozporządzeń językowych.

Głos trzeci, który podnosi hasło rewizji i wzmiarkowanych rozporządzeń, przypisywany hr. Oswaldowi Thunowi w rozmowie z redaktorem *N. W. Tagblattu*, ma wyrażać w tej sprawie opinię szlachty czechskiej. Uważa on rozporządzenia za słuszne i nie krzywdzące Niemców, ale sądzi, że jest to niemożliwe dalsze zaostrowanie walki i robi ciężkie wyrzuty wiernokonstytucyjnej własności większej, że dawała pomoc szowinizmowi niemieckim w ich obstrukcyjnym działaniu.

Rząd przez usta *Fremdenblattu* w numerze wczorajszym konstatuje że wszystkie istniejące jeszcze kontrasty, ale traktuje poważnie wynurzenia Lipperta i pruskich profesorów, dziwi się, że są Niemcy, którzy się dają jeszcze „*Kampfesrauschowi*“ przeciw obiektywnemu rozpatrywaniu sprawy powodować, i że jeśli kto chce porozumienia, to nie może nie chcieć, aby ono przyszło jak najprędzej do skutku, bo w końcu mogłoby być na nie za późno. Z drugiej strony perswadyje *Fremdenblatt* Czechom, ażeby upierając się przy swoim, nie sądzili, że doprowadzą do przesilenia parlamentarnego i na tem co zyskają; bo żadne z dotychczasowych przesilen w Austrii nie przyniosło nic dobrego Słowianom *Frem-*

denblatt nie widzi, aby sytuacja była już wyjaśnioną, wojowanie sprawia jeszcze uciechę roznamiętnionym stronnictwom. Między wierszami czuć jednak, że organ rządowy tęskni do podjęcia rokowań na serio, i przestęga, że wskutek zaniedbania mogłaby się wytworzyć sytuacja bez wyjścia.

Inny organ rządowy *Die Reichswehr* występuje natomiast bardzo zjadliwie przeciw *Pester Lloydowi*, w którym zastępca urlopowanego Maxa Falka, jakiś p. Feigelsberg ubolewa nad rozstrojem w Pradzie, szuka w niej „*einen energischen und findigen Staatsmann*“ i ze względu na oczekujące sprawy wspólne, nagli do pośpiechu w uporaniu się „*mit dem Kleinern der nationalen Eifersucht*“. Pogardliwy ton, jakiego *Reichswehr* w odprawie p. Feigelsbergowi użyła, świadczy o słusznej drażliwości, którą musi budzić neo-madziarska arogancja, z jaką nasi namiłsi z Budapesztu swoich rad nieproszonych nam udzielają.

Taki jest w tej chwili stan dyskusyi ugodowej. Tętno jeszcze zanadto gorączkowe...

Chłopi polscy dla Mickiewicza.

Życzenie Mickiewicza, ażeby kiedyś, z czasem, pieśń jego „zbłądziły pod strzechy“, zaczyna się powoli urzeczywistniać. I do ludu wiejskiego, do głębi społeczeństwa, dochodzą z okazji jubileuszu miszra wieści o nim i jego dziełach.

Oto, co pisze w tej mierze ksiądz W. z Bolesławic, z Król. Polskiego do warszawskiego pisma ludowego *Zorzy*:

„Głos pism polskich, nawołujących społeczeństwo nasze, aby pomnikiem uczciło największego z poetów, dotarł już w najdalsze zakątki kraju i poruszył serca wszystkich; przedostał się nawet do prostaczków, którzy chętnie niosą swój ciężko zapracowany grosz na „pomnik Mickiewicza“. Miedziaki zatem drobne zaczynają się łączyć z dziesiątkami i setkami, a nawet tysiącami rubli ludzi zamożnych, więc biedziemy mogli opowiadać przed światem, że ten, który służył całemu narodowi, a może najwięcej kochał tych, co chodzą w siermiędze, na pomnik, wystawiony nie kosztem bogaczy tylko, ale kosztem całego narodu.“

„Słowa pobudzają, a przykłady ciągną“ — kończy szanowny kapłan swój list.

Jakoż rzeczywiście, przykłady takie, jak gminy Bolesławic, robią swoje, bo oto drobne datki na pomnik płyną imponującą falą i mogą posłużyć jako dosadna odpowiedź tym pesymistom, którzy niezbyt pomyślnie w tym względzie stawiali horoskopy i pochopnie usiłowali wyciągać zjadł wniosek.

W ostatnim numerze warszawskiej *Gazety Świątecznej* (również pismo ludowe) znajdujemy kilka listów od włościan w sprawie pomnika dla Mickiewicza. Są one tak charakterystyczne, że notujemy z nich niektóre ustępy. Przedewszystkiem M. Moraczewski, włościanin z Krzewa, przykład wielkiej samopomocy, samouczek, odznaczający się znaczną inteligencją (czytał kilkakrotnie „*Pana Tadeusza*“ i piękności poematu zupełnie odczuwał), tak odzwiaja się do swych braci:

„Kochani bracia, rzucić po grosiku na tę wielkopomnikową pamiątkę. Kto ma wiele, daje wiele, a kto ma mało, niech da mało, ale zawsze niech da. Jak to nam miło będzie, jeżeli zdarzy się być w Warszawie, a przechodząc około tego pomnika powiemy sobie: oto i nasza cegiełka tu jest w tym filarze; nie tylko bogaci dali na to, ale i my ubodzy, wdowi grosiki złożyli. Piękna pamiątka pozostanie po nas dla naszych przyszłych pokoleń.“

Następnie trzej włościanie: Mikołaj Szuchniak, Mikołaj Zbytnik i Józef Muraski piszą:

„Panie pisarzu *Gazety Świątecznej*! Dowiedzieliśmy się z gazety o człowieku dobrego serca i pełnego miłości ludzkiej, o Adamie Mickiewiczu. Co prawda, jesteśmy narodem tak ciennym, iż o tem wszystkim, o czem pan napisał, nie mieliśmy najmniejszego pojęcia i pierwszy raz słyszymy.“

Jesteśmy tak ubodzy, że wspominać o tem przykro i niewarto, ale chętnie i ze szczerem serca składamy nasze groszaki. Chociaż jesteśmy narodem ubogim i ciennym, ale wyłączać się od tej ofiary byłoby pokrzywdzeniem siebie.“

Wreszcie Szymon Zdunek, który był w Warszawie i widział pomnik Kopernika, wyraża takie życzenie:

Żeby to pomnik był taki, do którego można byłoby wejść wewnątrz, usiąść dla wypoczynku, osobiście w razie niepogody, przypatrzeć się tam podobiznie uczzonego człowieka, jego dziełom za który naród stawia mu pomnik a i w nocy znaleźć schronienie, jeżeli obcy, zmuszony przyjechać, nie ma czym opłacić noclegu — o takim pomniku wszyscy by zapamiętali, słodko wspominaliby i uczczonego i fundatorów. Ale pono komitet jest est tego, aby obmyślił coś mądrego. Niechaj myśli, aby nie zrobił wstydu sobie i nam. Moja rzecz dać, kiedy trzeba. Niech będzie pamiątka użyteczna i trwała. Tyle milionów ludzi naliczono u nas przy spisie. Niechaj tylko milion da po rublu. A ja, chłop z Węglec, z powiatu lubartowskiego, rubla składam.“

Ciekawe to głosy, szczególnie z tego względu, że pochodzą od włościan z Kongreśówki, systematycznie i od lat wielu ogłupianych przez rząd rosyjski i podburzanych przeciwko własnemu braciom.

Widać ztąd, że pomimo wszystko z serce polskiego ludu nie zdołano wyrwać miłości dla swoich.

KRONIKA.

Polis w instytucyj wychowawczo-naukowym imienia W. Horoszkiewiczowej odbył się dnia 29 b. m. Licznie zebrani goście i rodzice

uczących się panienek przysłuchiwali się zgodnym śpiewem choralnym i solowym, udatnym deklamacyom i innym produkcyom, świadczącym, iż rok, przebyty w zakładzie, nie poszedł na marne, ale pięknie przyniósł owoce. Równocześnie w jednej z sal szkolnych oglądać można było roboty ręczne i rysunki uczennic.

Fatalny pożar. O godzinie ósmej wieczorem wybuchł wczoraj przy ulicy Rybnej licząca 3 pozbory, wskutek nieprzeostrożności przepisów ogniowych. Współwłaściciel kamieniczki tej Sohalowa, posiadająca skład farb na pl. Krakowskim, urządziła sobie w swej kuchni formalne laboratorium chemiczne; między innymi gotowano tam codziennie niemal różne oleje, a najczęściej terpentynę. Otóż wczoraj praca w laboratorium tem pokatnem trwała jak zwykle — na kuchni domowej ustawiono kocioł, i gotowano w nim terpentynę. Naraz terpentyna się zajęła — nastąpił wybuch, połączony z hukiem, podobnym do strzału armatniego — i w tej chwili zapaliły się różne rupiecie, znajdujące się w kuchni i sieni. Ogień w jednej chwili niemal ogarnął dom cały — w pierwszym zaś rzędzie schody drewniane, prowadzące na piętro. Krzyk powstał ogromny — o wydostaniu się z pigra mowy, nie było, toż zaczęto wyskakiwać oknami i wynosić tą drogą dzieci i chorych.

W tej chwili przybyła straż pożarna z p. Praunem na czele — i rzuciła się na ratunek. Sierżant Janczyszn wyniósł przez okno spraralizowanego starca Chmę Fruka — inni zaś strażacy chorą staruszkę Ettel Wischniowitza. Straż pożarna dzielnie się spisała — toż wkrótce ogień stłumiono. Nie oberało się jednak bez ohar. I tak służący Sohalowej Chmę Witmann, która zajęta była gotowaniem terpentyny, ogarnęła w jednej chwili płomienie — w skutek czego zajęło się na niej ubranie. Niewytłomaczonym na razie zdarzeniem był fakt, że drzwi z kuchni zamknięto — biedaczka przeto wybiła szybę i oknem uciekła. Natychmiast palące się ubranie ugasiłono, jednakże odniosła ciężkie oparzenie: skóra zwłaszcza na plecach i rękach spaliła się zupełnie. Wypadek jest bardzo poważny.

Nie mniej też poparzył się dość ciężko dziesięcioletni chłopak Jankiel Kaefer oraz staruszką Ettel Wischniowitza. Na miejscu katastrofy czynną była stacja ratunkowa; oparzonych zaopatrzono a Witmannową odwieziono do szpitala.

Przy ratunku pokaleczył się również ciężko strażak Mikołaj Bojczuk, który przejął sobie na rozbiite szybko ścięto w ręce prawej, lżej zaś kominiarz Kazimierz Smoliński.

Ciekawym faktem jest zniknięcie kotła, w którym preparowano terpentynę.

Łysa góra obok Wysokiego Zamku, z której dalszego wydobycia piasku Rada miejska zabroniła, chcąc tę charakterystyczną górę zachować dla potomnych — zostanie w tym roku uporządkowana, zabezpieczona przed usunięciem się i zadrzewiona. Na rozpoczęcie tych robót, udzielił wczorajszą uchwałą magistrat zezwolenia wskutek podania spakobierców śp. K. Kisielki — o podpisanego przez panie: Marię Stroynowską, Karolinę Dulebą i Giezel Rudzińską.

Owa ulica ma powstać na gruntach, położonych tuż za kościołem św. Antoniego na Łyczakowie. Będzie ona łączyć ulicę Słodową z Kurkowie. Magistrat udzielił zezwolenia na parcelację owego gruntu celem otwarcia ulicy pod warunkiem, że tylna fasada domów od strony kościoła będzie budowana w ten sposób jak fasada frontowa, ażeby żadne ganki i galerie nie wychodziły na kościół.

Statystyczna zagadka. Za awantury uliczne sprawozdano wczoraj na inspekcję policyjną Jana, liczącego lat 26, zarobnika. Człowiek ten przewrócił się całe swoje życie, na pytanie zaś, jak się nazywa? — nie był w stanie dać żadnej odpowiedzi. Szczegółów dzieciństwa nie pamięta (rzecz całkiem naturalna), później nazywano go Janem, pozostał więc tylko przy imieniu. Szczegółną jest wszakże rzeczą, że Jan przekroczył już dawno wiek, w którym powołują do poboru, mimo tego jednak wcale nie stawał do „asensurunku“ i z służbą wojskową nie miał dotychczas nic do czynienia. Co go obchodzi ustawy i rozporządzenia? Do nich stosują się ludzie z nazwiskiem — on zaś nie ma nazwiska.

Pogotowie stacyi ratunkowej wzywano ubiegłej doby 18 razy, do 5 wypadków poparzenia i pokaleczenia tudzież do rozlicznych innych zdarzeń i wypadków, z których dwa najważniejsze przytaczamy.

Rano wzywano pogotowie na kolej celem opatrzenia gospodyni ze Szczercza, która zlała sobie nogę.

Około południa zgłosił się na stacyę nożownik od p. Töpfera, któremu stał w ręku pełka, a kawał jej ugrzązł tak głęboko w twarzy, iż musiano przedsięwziąć operację.

Wypadek w domu obłąkanych. W Kulparkowie chora A. P., włościanka, pracująca pod dozorem w ogrodzie zakładowym, odeszła od roboty pod pozorem załatwienia naturalnej potrzeby i korzystając z otworu w parkanie ogrodu zakładowego, dostała się na sąsiednią parcelę włościańską i rzuciła się do studni. Wypadek spotrzeżono natychmiast, pospieszono z ratunkiem i wydobyto ją ze studni, lecz mimo wszelkich usiłowań, nie zdołano przywrócić jej do życia.

Z Krynic. P. wiceprezydent namiestnictwa Liedl bawił onegdaj w sprawach urzędowych w Krynic. Lustrował biuro zarządu zdrojowego i kasę prowentową, zwiędzał łazienki borowinowe, atelier fotograficzne, dom zdrojowy, park stłowiński i budujący się tamże pawilon, a poinformowany o wszystkich sprawach, Krynicę dotyczących, odjechał popołudniu z powrotem do Lwowa. Do odwiedzin p. wiceprezydenta wiążemy poważne nadzieje co do rozwoju Krynicy.

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolików. W Krakowie zawiązanem zostało pod taką firmą nowe stowarzyszenie, któ-

rego celem jest dostarczanie ludności robotniczej, wyłącznie katolickiego wyznania, tanich i higienicznych pomieszczeń. W tym celu może towarzystwo budować, zakupować lub brać w dzierżawę domy w Krakowie i w najbliższej okolicy, najmować je członkom swym lub na własność odstępować. Zakres działania Towarzystwa ogranicza się do członków. Członek obowiązany jest oprócz wpisowego, złożyć przynajmniej jeden udział w kwocie 50 koron. Zarząd Towarzystwa sprawują: dyrekcyja, rada nadzorcza oraz ogólne zgromadzenie. Czysty zysk rozdziela się jako dywidendę między członków Towarzystwa, w stosunku kwoty udziału i czasu wpłacenia.

Zaproszenia do przystępowania w poczet członków Towarzystwa podpisał pp.: ks. dr. Władysław Chotkowski, Andrzej hr. Potocki, dr. Henryk Jordan, ks. dr. Julian Bukowski, ks. Wład. Bandurski, dr. Adam Bogusz, Ludwik hr. Dębicki, Jan Kanty Federowicz, dr. Antoni Górski, ks. Jan Zabaj, Sławomir Odrzywołski, dr. Karol Pieniążek, Franciszek Słg, Karol hr. Scipio, dr. Stanisław Tomkowicz, dr. Stanisław hr. Tarnowski i inni.

Tragikomedia. Włościanka pewna, sprzedawczy w Czerniowcach krowę, powracała do domu z gotówką 40 zł., które zawiązała w róg chusteczki. Po drodze, przechodząc obok lasu, spostrzegła zapalającego w nastawione sieci zająca. Czem prędzej więc zabrała go i wtoczyła do koszyka, a iżby nie umknął, owinęła mu łeb chusteczką, tą samą właśnie, w której ukryła pieniądze. Przybywszy do domu, uradowana kobiecina, pragnęła sprawić mężowi niespodziankę i kazała mu zobaczyć, co też mu w koszyku przyniosła. Chłop z ciekawością odchylił nakrywkę, a w tej chwili szarak wyskoczył jednym susem i jak strzala, śmignął w pole z chustką na łbie i — pieniędzmi... Tyle go też widziano.

Skazany na śmierć — i uwolniony. Z Tarnowa donoszą: Piotr Wadacz z Zawady pod Dębicą, został tutaj w kadencyi grudniowej r. 1896, wyrokiem sądu przysięgłych, za skrytobójcze morderstwo, przezeń rzekomo na osobie Marcina Knapika popełnione — skazanym na karę śmierci przez powieszenie.

Wskutek zażalenia nieważności, został uchylony wyrok powyższy przez trybunał kasacyjny w Wiedniu i nowa rozprawa przeciw Piotrowi Wadaczowi zarządzona. Na tej ostatniej, odbytej w dniach 15 i 16 czerwca rb., sąd uwolnił Piotra Wadacza od zarzutu morderstwa i awięzionego wypuścił natychmiast na wolność.

Polowanie na lamparta. W Tarnowie, z przybyłej w zeszłym tygodniu menażeryi, wymknął się w czasie ustawiania jej, około godziny 10 wieczorem lampart, który rozszarpawszy zaraz na wstępie kota, na dalszy po mieście puścił się spacer. Właściciel menażeryi z policyantem, żandarmami i dwoma żołnierzami, którzy zbiega u rzeli, puścił się za nim w pogon i choć wielką poniósł przez to stratę, jednak obawiając się możliwego wypadku, pierwszy pocztował go kulą z rewolweru. Towarzysze jego poszli za jego przykładem i niebawem legł lampart u nog ich nietylko. Skórę jego zakupił jeden z kupców, celem ozdobienia tym afrykańskim okazem swej wystawy sklepowej, co zarazem będzie przez długie czasy przypominało widzom polowanie na lamparta w Tarnowie.

Złoty krzyż zasługi z koroną nadał cesarz znakomitej autorce czechkiej Elizie Pech, piszącej pod pseudonimem Elizy Krasnoborskiej, przewodniczącej praskiego kobiecego Stowarzyszenia „*Minerva*“, które pierwsze w Austrii, założyło gimnazjum dla dziewcząt.

Koniec cyrku. Z Hamburga donoszą telegraficznie: Reuz zwinął swój znany w całej Europie cyrk.

Zaręczyny. Z Florencyi donoszą, że księżę Piotr Strozzi, członek jednej z najstarszych rodzin włoskich, senator królestwa, zaręczył się w Paryżu z brabianką Branicą.

Kościół metropolitalny w Petersburgu. Czytamy w *Kraju*: Dowiadujemy się, że oprócz asygnowanej w roku zeszłym sumy rs. 67 tys. na rozszerzenie kościoła metropolitalnego w Petersburgu (na I. rocje) wyznaczono obecnie z najwyższego polecenia rubli 36 tys. na dokończenie poimienionych robót.

Korekta drukarska i nerwy. Jedna z wielkich firm wydawniczych paryskich posłała w świat książkę użyteczności codziennej. Ułożenia i wydrukowanie tej książki kosztowało dużo pracy. Sama tylko robota korektorska wymagała półrocznej blisko pracy trzydziestu osób. Na ich czele stał człowiek jeszcze względnie młody, bo trzydziestoletni, wyborny korektor, bardzo pilny, bardzo sumienny i odpowiednio wynagradzany. Przesiadwał codziennie od ósmej rano do szóstej wieczorem, odrzucając się zaledwie na 20 minut, dla przyjęcia posilkku lekkiego. Zajęty był głównie sprawdzaniem setek adresów, podanych w książce. Utrudzenie skwasło jego charakter — niezadowolony był głównie z powodu błędów, które przeoczał jego współpracownicy, i on sam nawet. Kiedy wreszcie książka wyszła z druku, wziął jej egzemplarz do domu, dwa dni i noc między tymi dwoma dniami spędził na czytaniu i notowaniu błędów, które pozostały. Ta forsowna robota wpadła go w stan rozdrażnienia nadzwyczajnego.

— Jestem zniesławiony! — powtarzał. Pożyłszy rewolweru od swego krewnego i zastrzelił się, osieracając dwoje dzieci.

Dramat miłosny. Z Torunia donoszą: zwrotniczy H., liczący 35 lat, i 27-letnia Berta, córka dozorcę kolejowego w Mokrem, utopili się razem w Wiśle. H. był żonaty i żył nieszczęśliwie z chorowatą swą żoną. Natomiast miał być zakochany w Bercie, która odpowiadała mu również miłością. Ciąta ich były związane rzemieniem — i tak je też woda wyrzuciła na brzeg.

Wystawa robót ręcznych i rysunków otwartą będzie w szkole żeńskiej im. Piramo-

wicza przy ul. Wałowej 1. 4 w niedzielę dnia 4 lipca od godz. 9—12, a w poniedziałek i we wtorek rano od godz. 9—12 i po południu od godz. 4—6.

Koncert Monstre. W sobotę dn. 3 lipca br. odbędzie się na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych „Koncert Monstre“ tutejszych muzyk wojskowych, a mianowicie: 15, 24, 30 i 80 pp. w Ogrodzie Jeznickim. — Wstęp 30 et od osoby, bilet familijny na 4 osoby 1 złr.

Mianowania. Prezydum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało praktykanta cłowego Emila Słobodziana, kontrolującym asy tement cłowym.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Prof. Piotr Chmielewski, jak donoszą z Warszawy, przestał być redaktorem *Ateneum*. Następce Chmielewskiego na stanowisku redaktora ma zostać p. Ludwik Straszewicz.

Polacy w zagranicznej literaturze prawno-politycznej i ekonomicznej. Znane i wysoko cenione dzieło dr. Ludwika Gumpłowicza „*Philosophisches Staatsrecht*“ — wyszło obecnie w drugim, przerobionem i uzupełnionem wydaniu, pod zmienioną nazwą „*Allgemeines Staatsrecht*“ — Kantorowicz: Rubelours und russische Getreideanfuhr. Eine Waehrungstudie. Jena 1896.

— Lewandowski i Manroy: De la protection des capitaux empruntés en France par les états étrangers ou les sociétés, Paris 1897. — Jau-ekki Marcelli: Die staatsrechtliche Stellung des polnischen Adels. Ein Beitrag zum Streite neben die Throne im Fürstentum Lippe. Berlin 1897. — L. Domański w *Journal des Economistes*, w zeszycie marcowym: Lettre de Pologne. — Rostworowski: Die Entwicklung der bauerlichen Verhältnisse im Koenigreich Polen im 19 Jahrhundert (w zbiorze seminarzyckich prac prof. Conrada — tom XII.).

Z sądowej sali.

Rzeszów 1 lipca.

(Proces Szajero).

(Telegram Słowa Polskiego).

Dzisiaj rozpoczęła się rozprawa przeciw Tomaszowi Szajerowi o obrazę majestatu członków domu cesarskiego i przekroczenie obrzy czci sądów.

Przewodniczy radca Homolacz, asesowie radcy M ssor i Jezierski, adjunkt Krzyszkowski, oskarża prokurator Doliński, broni adwokat Malec z Rzeszowa.

Na ządanie prokuratora, mimo sprzeciwienia się obrocy, rozprawa jest tajną. Odczytano akt oskarżenia, znany z posiedzeń parlamentu. Oskarżony broni się tem, że nie mówił słów inkriminowanych i że świadkowie, organista i dwóch parobków księżych, są jego wrogami.

Jeszcze echa katastrofy

pod Kołomyją.

Turka 2 lipca. Dyrekcyja kolejowa zdecydowała się wreszcie sprowadzić oddział pionierów. Zażądano 200 pionierów z Przemysła, oraz norka. Jutro przybędą. Deszcz nawalny pod wieczór uniemożliwił na razie robotę.

Wiedeń 2 lipca. W sprawie katastrofy kolejowej ogłoszono ministerstwo kolejowe sprawozdanie, sporządzone „na podstawie urzędowych badań“. Sprawozdanie stwierdza, że katastrofę spowodowało nadzwyczaj silne przerwanie chmury, skutkiem czego woda potoku podmyła wogóle tamę i zerwała most, przez który kilka godzin przedtem przeszedł zupełnie bez wypadku pociąg ciężarowy. Części składowe mostu były w zupełnie dobrym stanie. Nieszczęście nie można było przewidzieć, z powodu panujących ciemności i z powodu nagłego działania powodzi. Liczba ofiar — według wszelkiego prawdopodobieństwa — nie przekracza dziesięciu.

Składki na rzecz ofiar powodzi.

Burmistrz miasta Kołomyi telegraficznie pod dniem wczorajszym donosi nam, co następuje:

„Wobec ogromu klęski powodzi, jaka nawiedziła Kołomyję, zawiązany został komitet ratunkowy, który uprasza redakcyę o zbieżanie składek na rzecz nieszczęśliwych ofiar, których jest tysiące. Równocześnie poczyniono kroki w celu uzyskania pozwolenia.“

Witosławski, burmistrz.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Kraków 2 lipca. Po długiej dyskusyi Rada miejska uchwaliła odstąpić Towarzystwu sztuk pięknych część Placu Szczepańskiego pod gmach wystawy.

Budapeszt 2 lipca. Zniwa odbywają się w większej części komitatów bez przeszkody, tylko w dwóch komitatach częściowo robotnicy odmówili pracy. Ministerstwo rolnictwa posłało do tych komitatów 2500 robotników.

Budapeszt 2 lipca. W Izbie posłów toczyła się wczoraj w dalszym ciągu rozprawa nad przedłożeniem rządowem o premjach cukrowych. Wielu posłów z opozycyi przemawiało przeciw przedłożeniu, które — ich zdaniem — wychodzi tylko na korzyść Austrii. P. Kossuth postawił wniosek o wezwanie rządu, ażeby poczynił kroki celem stworzenia samoistnego węgierskiego okręgu cłowego. Dzisiaj dalszy ciąg rozprawy.

Berlin 2 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza ustąpienie Boettichera i mianowanie Porsadowsky'ego sekretarzem stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych i zastępcą kanclerza, dalej Miquela wiceprezydentem ministerstwa państwa i generała Podbielskiego sekretarzem stanu w państwowym zarządzie poczt.

Friedrichsrnh 2 lipca. Wczoraj popołudniu przybył tu wielki książę sasko-weimarski celem odwiedzenia księcia Bismarcka. Po dwugodzinnej pogawiedzi, w której wielki książę, odprowadzony przez Bismarcka, na dworzec. Przy pożegnaniu uścił wielki książę dłoń Bismarcka i odezwał się do niego w te słowa: „Niech książę zostanie z Bogiem. Dziękuję panu, ekscelencyjo, za okazaną mi przyjaźń”.

Paryż 2 lipca. Izba przyjęła 409 głosami przeciw 97 cały projekt ustawy o Banku Francji.

Kanea 2 lipca. Według doniesienia Agencji Havasa, wielu muzułmanów zaprzętało przeciw wojsłu tureckiemu w Kandy, skutkiem czego wymarsz wojsk odroczone. Niezłowne obsadzenie Tisikari jest rzeczą postawioną.

Konstantynopol 2 lipca. Przy ratowaniu żałogi z rozbitego w dniu 30 z. m. parowca „Reinbeck” austro-węgierska łódź ratunkowa „Hum”, na wołanie znajdującego się w największym niebezpieczeństwie kapitana „Reinbecka” zbliżyła się raz jeszcze do tonącego okrętu i została przez niego porwana i wywrócona. Zginęło przytem dwóch austro-węgieńskich marynarzy. Zwłok ich dotychczas nie znaleziono. Podziw i powszechne uznanie wywołuje dzielność i prawdziwa pogarda śmierci, objawiona w tym wypadku przez załogę „Huma”.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 30 czerwca.

Z powodu lepszych wiadomości o stanie zbiorów węgierskich, oraz wskutek bardzo ożywionego usposobienia targu lokalnego, spowodowanego znacznymi tranzakcjami w alpinach, zapanowała na giełdzie pomyślna tendencja i spowodowała z początku powszechną wyższość w kursach. Na giełdzie południowej tendencja powyższa nie zdołała się jednak utrzymać, gdyż kursa giełd zagranicznych były mniej pomyślne, w skutek czego spekulacja zajęła napowrót stanowisko wyciekające. Fluktuacje kursowe nie były znaczne: kredyty austriackie 370 12—368 50, węgierskie 403—401 50, länderbanks 243 50—242 50; tak samo wykazują kursa efektów kolejowych tylko nieznaczne różnice, staatsbahny 359 25—357 75, lombardy 86 75—86 25.

Bardzo znaczna różnica nastąpiła natomiast w alpinach, które z 111 75 wyszły na 117 75, głównie z powodu forsownego krycia się kontrmyny, nie brakło jednak także operacji na kupno spekulacyjne. W innych papierach lokalnych, oraz w walorach tureckich było mało tranzakcji, a kursa przeważnie jednakowe, dopiero na giełdzie wieczornej nastąpiło znowu lepsze usposobienie, powodując trochę wyższe kursy, głównie w kredytach austriackich, które zamknęto po 369 50.

Wiedeń 30 czerwca. Alpejskie Towarzystwo górnicze 117 50, Węgierskie akcje kredytowe 401 50, Akcje anglo-austriackie 158 50, Akcje banku Union 302—, Akcje kolei południowej 86 25, Losy tureckie 58—, Akcje kolei państwowej 354 75, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 286 50, 4-proc. gal. oblig. propin. z 1889 r. 97 80, Akcje tytoniowe 159 75, Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97 40, Akcje kolei Elbetal 264—, Akcje banku dla krajów koronnych 242 25, 4-proc. węgierska renta złota 123 90, Akcje banku związkowego 257 50, Węgierska renta papierowa 100 10, Kredytowe ziemskie 461—, Kredyty 363 87, Rimamurania 256—, Rubel papierowy 1 27 25. Usposobienie spokojne.

Berlin 1 lipca. (Kursa telegraficzne). Kredyty austr. 231—, Kolej państwowa 151 40, Komandyty 204 90, Laura 163 50, Bochumer 167 50, Harpener 169 50, Kolej Ostpreussen 95 60, Kolej Mittelmeer 105—, Kolej Meridional 134 25, Kolej Henry 106 25, Renta włoska 94 30, Kolej połud. 37 30, Kolej Mławka 82 40, Tureckie 111 75.

Tygodnik pedagogiczny.

Kształcenie woli.

Ci, których wola złamała się w walce o życie, ci, którym ją przeżarły kwasy analiz, ci, którym teoria dziedziczności każe spoglądać na charakter ludzki, jak na jakąś bryłę niezmienioną, ci wszyscy znajdują w dziele Payota „O kształceniu woli” skarbnicę rad, przestroż i wskazówek, z których wiele mogą skorzystać. Dla młodzieży, tej zwroconej ku słowu zrenicy narodu, stać się ono może źródłem szczęścia i bodźcem do wielkich czynów. Nie mającym czasu, ani sposobności zapoznać się z tem dziełem, dajemy tu próbkę poglądów autora, na jeden z najważniejszych objawów życia.*)

Zjawisko woli jest nieskończenie złożone. Składają się na nie wpływy biologiczne (dziedziczność, czynniki fizjologiczne), społeczne (warunki materialne, wpływy klasy) i psychologiczne (wychowanie, tradycja domowa, namiętność, doświadczenie i t. p.) Wobec tego głosić, że charakter jest wrodzony — to nonsens. Życie samo wskazuje nam osoby, u których zdarzają się całkowite zmiany jednego charakteru na inny. Skąpiec poświęca wszystkie uciechy życia, pozbywa się wszystkiego, a czyni to przez miłość pieniędzy. Mieliśmyby wątpliwe, że uczyniwszy jakieś wyższe uczucie naszym hasłem, nie zdołamy go uczynić w naszej wiadomości tyle potężnym, aby objęło kierowni-

ctwo naszego życia? Uderzmy się w piersi i wyznajmy otwarcie. Przyczyną naszych niechęści, naszego niepowodzenia jest: słabość woli. Patrząc na dążenia młodego pokolenia do stanowisk urzędniczych, zło płatnych, mało poważanych, bez przyszłości, bez widnokręgu, gdzie człowiek wśród nicości jałowego zajęcia stopniowo kostnieje i zamiera, — lecz gdzie jest zwolniony od myślenia, uczucia i działania na własną rękę, patrząc na tę „reglamentację”, która nadaje czynności naszej prawidłowej ruch zegara, a zdejmuje męczący zaszczyt działania i życia, trudno zaprzeczyć, że jedną z przyczyn tego zła jest brak woli, lenistwo, owo „omdlenie ducha”, które tem jest dla przyrody ludzkiej, czem dla materii ciężkość.

Do zaniku woli przyczyniają się wiele nasze szkoły. Po ich ukończeniu — któż z nas nie doświadczył tego na własnym grzbiecie — znajdujemy się w położeniu ludzi, którychby rzucano całkiem nagich na wodę po uprzedniej nauce pływania z potężnym psem korkowym. Ma się rozumieć, że toniemy. Uczymy się wszystkiego, tylko nie tego, jak mamy żyć, jak wyjść na ludzi. A przecież ileżby to można wykorzystać złych nalogów, ile zaszczerpieć dobrych skłonności, gdybyśmy posłuchali tylko psychologii, co nam mówi o kształceniu woli. Przekonywa nas ona przedewszystkiem, że gdy sama tylko inteligencja walczyć musi z brutalnym zastępem potęg zmysłowych, skazana jest na niemoc. Wszelka bowiem siła, pobudzająca do czynów doniosłych, wypływa z uczucia. W życiu politycznym dość bywa rzucić jedno zarzewie namiętności, aby skierować do celu wszystkie bezładne i sprzeczne przedtem siły tłumu.

Same prawa kojarzenia wyobrażeń, pozwalają nam zrywać łańcuchy stanów skojarzonych, wprowadzać tam pierwsiatki nowe i spajać łańcuchy ponownie. Możemy dla uwolnienia się od pewnych myśli wywołać stany wrażeniowe, które, jako silniejsze, przerywają je gwałtownie. Można nawet, jak to czynili pokutnicy, chłostając się, starać zupełnie pewne skojarzenia a narzucić inne. Jesteśmy przeto do pewnego stopnia panami siebie, możemy wyrwać złe chwasty, więcej nawet, możemy niszczyć tę glebę, na której one rosły. Ale nie zapomocą rozumu, lecz uczucia. Myśl się ci, którzy sądzą, że postanawiamy wybrać tę lub ową drogę, że wogóle postanawiamy. Niestety prawie zawsze postanowienie powzięte bywa w nas, nie zaś przez nas. Namiętności te, kierujące nami, pozostawiają rozumowi tę radość z mini-manii, że jest królem wszechwładnym. W istocie jest to król konstytucyjny, od przemawiania i podpisów — ale nie od rządów. Nasza wola nie lubi spełniać suchych rozkazów rozsądku, jako potęgę uczuciową, potrzeba jej rozporządzeń, skąpanych w uczuciu, nacechowanych wzruszeniem, zabarwionych namiętnością. Patologia przechowała nam przykład owego reagenta, niezdolnego do chcenia, prawie bez woli, który na widok przejechanej kobiety pierwszy wyskoczył z powodu na jej ratunek. Głębokie wzruszenie wprawiło w ruch jego chorą wolę. Bezpośrednio nie mamy władzy nad uczuciami. Nie możemy powstrzymać ani nawet miarkować uderzeń serca, nie możemy poświęcać napadu strachu. Panowanie nad sobą, wolność moralna, jak wolność polityczna, jak wszystko, co ma jakąś wartość na świecie, musi być zdobywaną w walce, albo ustawicznie bronią. Wolność jest nagrodą mężnych, wytrwałych, temu, kto jej nie wywalczy, życie odmówi trwałych i głębszych przyjemności.

Nie możemy ani stworzyć, ani nawet pobudzić uczuć, nie istniejących w świadomości, ale możemy przez długotrwałą uwagę, zwrócić ku samowiedzy, popierać, wzmacniać stany uczuciowe, lekkie, krępowane przez potężnych sąsiadów i prawie niewidome, jak owe gwiazdy, wśród dnia białego. Wzruszenia mają swój rytm, niby przypływ i odpływ. W przerwach dusza znajduje się w stanie cizy, podobnej do okresu spoczynku morza. Ta okresowość pozwoli nam utrwalić zwycięstwo wolności rozumnej. Podczas odpływu uczucia należy przygotować roboty obronne przeciw nieprzyjaciółowi, i wzmocnić własnych swych sprzymierzeńców. Należy korzystać wtedy z doświadczeń poruszeń, jak z głosu wołającego na nas anioła. Do nas należy zapobiedz rozszerzeniu się pożaru namiętności. Możemy np. umiejscowić ogień, gdy ugaszenie jego jest niemożliwe.

W napadzie gniewu, dajemy mu rozmyślnie opust, pozwalamy zionąć słowami, aby tym sposobem zgłodzić bezmyślne, ślepe poruszenia, zniwelować wolę naszą do przeczoności cofnięcia się. Pozwalamy wrogowi naszemu wyczerpać się, zanim pocniemy działanie zaczepnie... Wolno nam wybierać sobie lekturę, wyciągając książki, któreby mogły podnieść lub przytłumić naszą skłonność. Znamy inne sposoby pokonywania złych instynktów. Nie wszyscy mają mentora, któryby w chwili niebezpiecznej wrzucił ich do morza, ale istnieje bardzo prosty środek nieobawiania się niczego od wyspy zatracenia — nie przybijaj do niej. W przystępie zmysłowości nie należy tracić z oczu harby naszej porażki, albo uprzytomnić sobie obraz przynębienia, jakie nastąpi po nasyceniu żądzy. Częstość należy się nawet wyrzec walki otwartej, usiłując usunąć myśl natrętą przez znużenie jej, zmordowanie lub wykołajenie. Nakoniec, gdy wola zostanie pobita, co musi się często zdarzyć, nie powinniśmy tracić odwagi. Wystarczy, gdy się posuwamy potrochu jak pływak, który napotka prąd gwałtowny. Potęga tych, którzy nie zakładają ręk — jest cudowna. W Alpacch zdarzają się w stumetrowej głębokości gardziele, rytu w granicie. Ołbrzymie te parowy, to skutek nieustannego działania drobnych strumyków. Nie rozporządzamy wprawdzie, jak te wody, setkami stuleci ale też nie potrzebujemy żłobić granitu. Idzie tylko o starganie złych nałogów, a o powolne wytwarzanie dobrych.

Gdy w rozczyntu, zawierającą kilka ciał w stanie nasycenia, pogrążymy jakiś kryształ, to drobny tej samej ok. i kryształ przyrody, zwabione jakby jakimś tajemniczym ciężkiem, poczną się powoli koło niego grupować. Bryłką powiększą się i staje się przedziwnie pięknym kryształem, dumą pracowni chemicznej. Podobnie dzieje się i w duszy ludzkiej. Utrzymując na pierwszym planie świadomości jakikolwiek stan psychiczny — przy-

pusimy jakieś dodatnie wzruszenie — gromadzić dookoła niego stany umysłowe i uczuciowe tej samej przyrody. Przez dłuższy czas może ono, gromadząc wokół siebie mnóstwo potęg, zdobyć sobie bezwzględne zwierzchnictwo i nakazać milczenie wszystkiemu, co nim nie jest. Wyobrażenia religijne, uczucia egoistyczne, nawet miłość do pieniędzy, mogą się na tej drodze wnieść do wszechwładz. Ale jak w chemii, kiedy wstrząsamy płynem, układanie cząsteczek postępuje nieprawidłowo, a kryształ wypadnie nieudafy, tak do owej krystalizacji ducha, niezbędny jest spokój, ekupienie w sobie.

Alle jak mało ludzi ma siłę do odwrócenia oczu od błyskotek świata i zajrzenia w głąb stałego dnia własnej swej istoty. Pale podmiot zewnętrznych wszelkiego rodzaju uderzają wciąż o próg naszej świadomości, jakby w wysięgu szalonym. Idziemy przez życie, miotani zdarzeniami zewnętrznymi, równie mało samodziśni, jak liście, wirujące w podmuchach wiatru jesiennego. Tylko ci zbierający obficie żniwo, którzy, pogrążając się w potok wrażeń, nie dają mu się unosić i zachowując krew zimną, robią stosowny wybór.

Stale postanowienia obowiązkowe, prawidłowe postępowania nadają woli naszej stanowczość, siłę i szybkość, zapewniające zwycięstwo w walce życiowej. Są one nieocenionym sprzymierzeńcem naszego wyzwolenia. Tak samo, jak w polityce, ludzie śmiały inicjatyw i wyraźnego programu pociągają za sobą niestanowczych, miedrujących, zahukanych, tak i w świadomości naszej panami położenia bywają stany ściśle określone. stano weże — na graitutowej podstawie zasad oparte.

Słowa, to znaki rzeczy — myślenie zaś, to podstawienie pod słowa rzeczy. Chcąc więc zastanowić się nad czem, musimy się sobie umysłować, tj. zastąpić wyrazy samemi rzeczami, dokładnie umysłowionymi. Gdzie idzie np. o powzięcie postanowienia: „nie palić” — zbadajmy wszelkie złe skutki palenia od czernienia zębów aż do wydatku kilkudziesięciu guldenów rocznie. Spróbujmy w chwilach panowania nad sobą stwierdzić na własnej osobie stopień wyższych funkcji umysłowych. W taki i tym podobny sposób nadamy moc postanowieniu niepalenia. Spróbujmy nie palić przez dzień cały. Powtórzmy to raz, drugi i setny — a skutek będzie niechybny, przynajmniej w okresie, kiedy przyjemność palenia nie wyroziła się w nałóg. Czyny nasze, najbardziej nawet drobiazgowo, byleby tylko potwarzane, po tygodniach, miesiącach, latach, tworzą całość olbrzymią, nie dającą się wyznaczyć. Po dokonaniu pierwszego czynu, nawet przykrego, powtórzenie jego już mniej kosztuje. Za trzecim i czwartym razem wysiłek zmniejsza się jeszcze bardziej i maleje ciągle, aż do zaniku. W końcu czyn ten, tak trudny z początku, stanie się z czasem przyjemnością, potrzebą, drugą naturą.

W taki to sposób i dziecko powinno zdobywać naukę, cenniejszą, niż łacina i historia, naukę panowania nad sobą, walenia ze złami skłonnościami — zdobywania energii woli.

Dr. Henryk Biegeleisen.

Kilka uwag o nauce filologii klasycznej w naszych gimnazjach.

Powtarzające się od lat kilkunastu skargi i ataki na naukę języków klasycznych w szkołach średnich nie pozostały bez skutku: w niektórych krajach doprowadziły do zupełnego zniesienia obowiązkowej nauki greki, u nas zaś, zawsze połowicznie tylko i chwiejnych, do znacznej zmiany w systemie uczenia. Przedewszystkiem zmieniono podjętą, usuwając z nich wielką część balastu gramatycznego a zostawiając to, co wydawało się najkonieczniejszem, następnie zaś wzięto się do lektury i ciężki, głównie na gramatycznych objaśnieniach oparty sposób interpretacji — zmieniono na lżejszy, kursoryczny. Nie dosyć na tem. w parze z tem nastąpił także przewrót w zapatrywaniach naszych filologów na środki, za pomocą których uczeń przygotowywać się powinien do lekcji: to, co niegdyś było zbrodnią przeciw dyscyplinie szkolnej i uznanym „sposobem ogłupiania się” — gotowe preparaty szkolne, to jest obecnie nie tylko dozwolone, lecz nawet polecione, bo oto Rada szkolna aprobaowała preparaty do „Iliady Homera” prof. Fischera i Kopii, a towarzystwo filologiczne zajmuje się obecnie wydaniem podobnych przygotowań do innych autorów greckich i łacińskich.

Widocznie jednak same sfery fachowe uznają, że zmian tych jeszcze mało jest reformy w nauce klasycyzmu, powinny pójść o wiele dalej i że system obecny nie wydaje albo żadnych albo tylko bardzo mało rezultatów — bo oto przez kilku dniami ukazała się rozprawa prof. Korn. Fischera „O reformie lektury klasycznej w gimnazjum wyższem” domagająca się reformy gruntownej, a tem samem wskazująca niedostatki. Autor jest jednym z najznakomitszych naszych filologów i pedagogów — warto więc przypatrzyć się choćby pobieżnie jego zdaniom i postulatam.

Autor rozpoczyna od zdania bardzo ciekawego i w ustach filologa charakterystycznego, że cel lektury klasycznej, tak co do rozumowań nauki, jak i co do jakości traktowania lektury, postawiony jest za wysoko, i że wskutek tego, dążąc do rezultatów zbyt znacznych, nie osiągamy tu i ówdzie nawet skromnych (str. 2), że rozdział pracy pomiędzy autorów nie jest słuszny, i że lektura nie wszędzie jest na właściwym miejscu. Aby tym niedostatkom zaradzić, należy — zdaniem prof. Fischera — lekturę Iliwską przenieść do kl. VI. na drugie półrocze (a więc o 3 półrocza dalej) a natomiast w kl. V. czytać wybór z pism Owidiusza, zmniejszyć lekturę Vergilego i Cicerona (z tego ostatniego tylko kilka mów mojej-szych) a więcej czasu poświęcić Tacytowi. Co do klasyków greckich radzi autor zupełnie opuścić Herodota, Demostenesa, którego dotychczas czytano (i niestety, czyta) w klasie VII. przenieść na drugie półrocze klasy VIII. (a więc znowu o trzy półrocza dalej), szczegółowo zaś zając się tylko trzema autorami, tj. Xenofontem, Homerem i Sofoklesem. Wszystkie te zmiany, które tu krótko naszkicowaliśmy, są w rozprawie prof. Fischera szczegółowo i przekonująco uzasadnione.

Nie wdając się w ocenianie tego projektu, przypatrzmy mu się z innej strony — ze

strony niedostatków, jakie on odkrywa w naszej nauce filologii, w szkołach średnich. Tak długo i tak wytrwale bronił tego systemu, za pomocą którego kładziono w głowy naszej młodzieży zdania z Cicerona, i Vergilego, Homera i t. d., z takim świętem oburzeniem odparli nasi filologowie każdy zamach na naukę języków klasycznych, tak przekonywająco mówili o jej najwyższej doskonałości, ważności i dobroczynnym wpływie — na to tylko, aby teraz przekonać się samym o jej niedostatkach a nawet — zbyteczności! Bądźmy bowiem otwarci — w tych wszystkich projektach tkwi na dnie przekonanie, że ten poczytywany klasycyzm, który wychował i wykształcił tylu naszych praiojców, zasłużył sobie zetelnie — na stały stan spoczynku.

Gdyby ktoś przed dwudziestu lat trzdziesiąt laty był zapytał filozofa, po co z takim nakładem czasu męczy dzieci łaciną i greką, byłby mógł taką otrzymać odpowiedź: „Widzisz bratku, my uczymy filologii nie dla jej treści, ale dla gramatyki. Gramatyka łacińska jest tak jasna, tak pewna, tak ściśle sformułowana, jak w żadnym innym języku, na niej więc można wybornie uczyć, jeżeli nie łaciny, to myślenia, bo o lepszą gimnastykę umysłową trudno”. I na to wszystko nicby nie było można odpowiedzieć, chyba co najwyżej zastanowić się nad tem, czy rzeczywiście tak trudno o lepszą gimnastykę umysłową. Lecz dziś argument ten odpadł bezpowrotnie, bo dziś uważa się nie gramatykę i nie gimnastykę umysłową, ale samą lekturę, a więc treść dzieł, za cel nauki.

Skutek takiej kursorycznej lektury jest ten, że uczeń, nawet dobry, po ukończeniu gimnazjum, żadu-go autora, z którym się w szkole nie zapoznał, samostnie nie będzie mógł czytać, bo nie potrafi sobie poradzić z obcymi mu własnościami gramatycznymi — jako owoc tyloletniej pracy pozostaje mu jedynie niejasne wspomnienie treści i formy kilku dzieł przeczytanych.

Wobec takiego stanu filologii klasycznej i takiego pojmowania tej nauki, trudno się wstrzymać od uwagi, że ten cel, do którego teraz z takim zmożeniem się dąży, da się osiągnąć o wiele łatwiej: jeżeli chodzi o treść dzieł tylko, to odrzucmy gramatykę zupełnie, odrzucmy autorów w oryginalne, a natomiast wprowadźmy lekturę literatury starożytnej w wyborowych tłumaczeniach. Cel obecny będzie osiągnięty w stopniu znacznie wyższym, bo uczeń będzie mógł poznać prawdziwie wielkich poetów, których dotychczas trudności formy czyniły mu nieprzystępnymi (Pindara, Anakreonta, Aischylosa i t. d.) i pozna cały zakres, cały obszar literatury starożytnej, podczas gdy dotychczas znał z niej tylko niektóre luźne fragmenta.

Do takiego wniosku — drogą bardzo prostą — prowadzi dzisiaj sposób pojmowania nauki filologii w naszych gimnazjach.

Lektura domowa uczniów a historia literatury ojczystej w naszych gimnazjach.

Gdyby kto zaproponował historykowi, aby wykładając swój przedmiot opuścił np. wieki średnie, lub też traktował jako osobny dział, bez uwzględnienia związku z innymi, historję Włoch lub Francji — profesor z pewnością wzruszyłby ramionami i odpowiedziałby, że jest to niemożliwe, bo historia jest jednym szeregiem przyczyn i skutków, szeregiem, który, rozzerwany, stałby się niezrozumiałym. że historia jednego państwa jest tylko jednym ogniwem tego łańcucha, które odrębnie pojąć się nie da. Projekt taki nazwałby bez wahań nierozumnym.

A jednak w ten sposób traktuje się w gimnazjum historję literatury ojczystej, naukę, która najbardziej może pomaga uczniowi do wyrobienia sobie jakiegoś idealniejszego poglądu na świat, odrywa go od materializmu i uszlachetnia uczucia. Literaturę traktujemy historycznie, tak, jak tego postępowanie wymaga, ale w ten sposób, że to, co dla ucznia powinno być zrozumiałym faktem, staje się tylko niejasnym pojęciem abstrakcyjnym, które nietylko sprawy nie rozjaśnia, lecz ją bardziej może jeszcze zaciemnia.

Weźmy np. poetę takiego, jak Słowacki. Ucząc się jego życia, spotyka się uczeń co krok z nazwiskami Szekspira, Byrona, Shelley'a, Walter-Scotta, Danta i wielu innych, musi się wyczuć, że oni na to lub na owo dzieło naszego poety wpłynęli — ale wyjaśnienie takie jest dla niego tylko balastem. Bo jakże ma pojąć wpływ tego autora, którego dzieł nigdy nie widział, o którym wie zaledwie tyle, że istniał? Ten więc sposób nauki nie wyjaśnia sprawy, ale ma nadto wpływ o wiele gorszy: przyzwyczajają ucznia do mówienia z przekonaniem o tem, czego zupełnie nie rozumie i wyrabia fachową — że się tak wyrażę — powierzchowność sądów i wniosków.

Gdyby uczeń wyższego gimnazjum zapoznał się z najwybitniejszymi poetami literatury wszechświata, wtedy nietylko zyskałaby podstawę historyi literatury polskiej i niemieckiej, ale nadto podniósłby się znacznie poziom wykształcenia naszych abiturjentów. Bo czyż może się uważać za wykształconego, za „dojrzałego” ten, który, nawet chlubnie ukończywszy gimnazjum, nie wie, jak wygląda dzieła Danta lub Byrona?

Alle jeśli jest spóób pogodzenia tych wymagań z tak zwanym „przeciętniem uczniów”, o którym tak często i tak chętnie się mówi? Jest — i nawet nie tak trudny, jakby się wydawało. Prawda, że przy obecnym rozkładzie nauki w naszych gimnazjach nie można myśleć o wprowadzeniu systematycznej nauki literatury powszechnej, ale uczeń może się bez zbytejnego mozołu zapoznać przynajmniej z głównymi jej arcydziełami za pomocą systematycznej lektury w domowej.

Jeżeli przyjemy za pewnik, że każdy uczeń wyższego gimnazjum czyta w chwilach rekreacji jakieś powieści czy poezję, to chodziliby tylko o to, aby tej lekturze nadać pewien stały kierunek. Niech od V. klasy począwszy, obowiązkiem każdego ucznia będzie przeczytać co miesiąc jedno średnich rozmiarów dzieło, które mu szkoła przeznaczy (i dostarczy) — a sprawa będzie rozstrzygnięta. W ten sposób możnaby przejść ciekawą, dziś zupełnie zaniedbaną i zapomnianą, literaturę Wschodu z Mahabaraty i Ramajany (ta ostatnia wyszła obecnie w tłumaczeniu

polskiem, skrócona i do użytku szkolnego bardzo przydatna), uzupełnić literaturę grecką dziełami Aischylosa, Sofoklesa, Eurypidesa i innych, przejść najważniejsze dzieła literatury włoskiej (Dante, Petrarca, Torquato Tasso, Alfieri), hiszpańskiej (Cervantes, Lope de Vega, Calderon), portugalskiej (Camoes), francuskiej (Corneille, Racine, Molière, Chateaubriand, Victor Hugo i t. d.), angielskiej (Shakspear, Milton, Walter Scott, Byron, Shelley, Moore) — a wszystko to, raz jeszcze powtarzamy, nie wymagałoby zbytejnej pracy, owszem, sprawiałoby uczniowi pewną satysfakcję. Po-bieżnego sprawozdania z tej lektury żądałby raz po raz profesor języka polskiego.

Pozorna trudność w wprowadzeniu tego planu, sprawiałaby kwestya tłumaczeń — ale tylko pozorna, mamy bowiem bardzo dobre tłumaczenia Węclewskiego, Porębowicza, Odyńca — i tylu innych, i te mogłyby z pożytkiem służyć do tego celu. Znalazłby się zapewne jakiś nakładca, któryby przejrane i odpowiednim wstępem zaopatrzone utwory te w tam-tam wydaniu uczynił przystępnymi dla wszystkich, lub też Tow. naucz. szkół wyższych, wcieliłoby je do swojej „Biblioteki dla młodzieży”.

Oto projekt, który przedstawiamy świątę rozważań Rady szkolnej krajowej i sfer nauczycielskich. Od siebie to tylko raz jeszcze dodajemy, że nauka zyskałaby na tem bardzo wiele, a i uczeń byłby zadowolonym, że zamiast ciężkich i nudnych „Pamiętników Heidensteina”, którymi go dziś męczą, przeczytałby prawdziwie piękne, niekiedy porwijące arcydzieła poezji wszechświata.

Rady pedagogiczne.

W artykule „o potrzebie zastosowania się do indywidualności dziecka w szkole, w szczególności ze względu na dzieci umysłowo upośledzone” (Nr. 24 Szkoły) — pisze bezimienny autor między innemi:

Niemia dziecka (nieidyoty), pozbawionego wszelkich zdolności. Nawet umysłowo naj-słabsze okazuje jakąś zdolność w tym lub owym kierunku, chociaż ona bardzo pozostaje po za zdolnościami rówieśników jego. Gursza jest, że często zdolność w dziecku przytłumiono, zabito — jak to się w wychowaniu u ludu szczególniejsze zdarza.

W pewnej szkole, na drugim roku nauki, był uczeń tępego umysłu, którego spółkoledzy lekceważyli, a on sam czuł się daleko niższym od nich. Czytał licho, pisał niezdarne, zliczył nie mógł, ile jest 2 a 3. Silił się jednak na pokonanie trudności, umysł jego pracował mozolnie, a ta praca uwidoczniła się w oczach, w twarzy — prawie każdy muskuł drgał na niej.

Nauczyciel, widząc jego dobre chęci, czuł, aby to, własną ambicją prowadzone dążenie do wydobycia się z upośledzenia, nie ustało. Naukę rachunków rozpoczął od 1, a po kilku miesiącach doprowadził do 10. Chłopiec liczył na palcach i już prawie bez pomocy nauczyciela doprowadził liczenie do 100. Jego spółkoledzy, widząc staranie, jakim go otacza nauczyciel, zbliżyli się również do niego, starali się pomóc z m. u. a że natura chłopca była wdzięczną, wytworzyła się między nimi i w całej tej klasie bardzo piękna koleżeńka harmonia. W 5. i 6. roku nauki uczeń nabrał do najlepszych, a jeśli zdolnościami innymi nie przewyższał, to stanowczo był pierwszym co do staranności i dokładności w wykonaniu pracy.

Z przytoczonego przykładu pozwól sobie wysnuć wniosek, że u każdego dziecka można znaleźć jakąś strunę, na której grać należy w przekonaniu, że i inne, choć przygłuszone, z czasem dostroją się do tamtej i stworzy się harmonia i wdzięczna całość.

Jeżeli już wpałtem na to muzykalne porównanie, pójść tą drogą dalej. Otoż pierwszą rzeczą jest zapoznanie się z danym instrumentem i nastrojenie go miłością prawdziwie ojcowską, a poważną. Drugą rzeczą jest wyszukanie struny, którąby się najłatwiej zniej odezwała. Wtedy grajmy na niej tak, aby nie wydała fałszywego dźwięku, o tyle też i inne struny poruszajmy. Stanądzatem należy na poziomie zdolności dziecka. Stwierdzić się w każdym kierunku, aby dziecko nabrało świadomości tychże, aby zrozumiało, że to, a to potrafi, a obudzić w niem chęć dorównania innym. Pochwała i zachęta, dobra użyte, mogą być korzystnie wyszukane. Winno się dążyć do szlachetnego współzawodnictwa pomiędzy uczniami o równych siłach. Dziecko umysłowo tępe musi nabrać wiary we własne siły, pewności siebie w tem, co wie. Zdolności jego należy rozwijać po mału, stale, a konsekwentnie. Uwagę należy pobudzać częstymi pytaniami. Spójnienie nauczyciela na ucznia ma być zachęcającym pytaniem.

Dzieci takie winny siedzieć w pierwszych ławkach, aby nauczyciel miał je na oku. Zwycajmem jest, że po opracowaniu nowej lekcji, przepytanie zaczyna się od uczniów zdolniejszych. Mojem zdaniem, należy uczynić wprost przeciwnie. Przepytawać najpierw uczniów słabszych, pytania trudniejsze same przez się zostaną dla zdolniejszych. W ten sposób wszyscy uczniowie biorą czynny udział w nauce, a niema wyróżniania. Każde dziecko otrzymuje należyty procent odpowiednio do swego kapitału. Wstrzągać się konieczność poniżenia słabszego ucznia w obec jego zdolniejszych spółkoledzy. Pod względem wychowawczym można bardzo wiele zdziałać, szczególnie na korzyść dzieci umysłowo tępych, przy grach, zabawkach w czasie przerwy, kiedy natura dziecka bardziej się uwidocznia.

Dążyć należy do wytworzenia łączności rodziców dziecka ze szkołą. Mam tu przede-wszystkiem na myśli wieś, gdzieby należało nieraz konieczne wpłynąć na postępowanie domowe.

Indywidualność dziecka, umysłowo tępego nastrożać nauczycielowi prawie na każdym kroku sposobność do działania dodatniego, na jej korzyść. Trzy są główne warunki, jakie nauczyciel winien posiadać wobec dzieci umysłowo tępych, a dobrych i wrażliwych: miłość, a z niej płynąca zrozumiałość i stanowczość.

f. i.

Odpowiedzialny redaktor:

Bronisław Laskownicki.

*) Juliusz Payot: Kształcenie woli. Z 5 wyd. franc. Warszawa 1897.